Nr 4. Kraków, 28 Stycznia 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Jak Rusini do Moskala smutnie wędrowali, a niewesoło powrócili?

(Ciąg dalszy).

Takimi byli ci przezacni kaplani ruscy z pod Moskala. Ale zupełnie innymi okazali się ci ruscy księża w Galicyi, którzy to od dworów polskich i Polaków stronić zaczęli i zaprowadzili po cerkwiach te różne zmiany, o których mówiliśmy wyżej. Ten sam zły duch północny, który ruskich panów podleciał, i im udzielił się przez tych panów kupców, adwokatów, profesorów i doktorów ruskich. Tym sposobem doczekali się biedni chłopi ruscy w Galicyi takiej strasznej rzeczy, jakiej żaden naród na świecie się nie doczekał. Na miejsce onych świętych kapłanów z pod Moskala, pobiegli ci stroniący od Polaków galicyjscy księża ruscy, schyzmę przyjęli i zaczęli swych braci na Podlasiu, wiernych Jezusowi Chrystusowi i Kościołowi katolickiemu na schyzmę nawracać z pomocą moskiewskich bagnetów, kul, kijów i nahajek.

Ach! Czytelnicy najmilsi, gdybym rok cały dniem i nocą bez przerwy pisał, jeszczebym nie potrafił opowiedzieć wam dokładnie tego nawracania Unitów na Podlasiu przez księży ruskich z Galicyi. Jednych strzelano i mordowano bagnetami po kościołach, drugich bito nahajkami, że aż ciało od kości odpadało, innych setkami wrzucano do więzienia, odrywano rodziców od dzieci, żony od mężów i każde z nich osobno wleczono do Syberyi i tam każde w innej stronie pchano do strasznych kopalni pod ziemią. Cała ziemia unicka nad Bugiem zapełniła się krwią i łzami wyznawców Chrystusowych. Kiedy siedm lat potem umyślnie tam poszedłem, żeby się na własne oczy przekonać, co się tam dzieje, widziałem jeszcze wtedy takie straszne rzeczy, że choć krew chłopska we mnie płynie i chłopskie, mocne żyły są we mnie, to i tak, jeszcze teraz, po tylu latach, ze snu się zrywam na samo wspomnienie prześladowania i męczeństwa nadbużańskich Rusinów katolików. Spełniły się na nich słowa Zbawiciela naszego: *A strzeżcie się ludzi, albowiem was wydawać będą do Rady i w bóżnicach swoich was biczować będą. I do starostw i do królów będziecie wodzeni dla Mnie i będziecie znienawidzeni od wszystkich dla imienia Mego. A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się Tego, który może duszę i ciało zatracić do piekła. Iżali dwóch wróbli za pieniążek nie przedają? Ani jeden z nich nie upadnie na ziemię bez wiedzy i woli Ojca Waszego. Nie bójcie się tedy, lepsiście wy, niż wiele wróblów. Nawet i włosy wszystkie na głowie waszej są policzone. Wyznawajcie Mnie śmiało przed wszystkimi ludźmi! Zaprawdę, powiadam wam, wszelki, który Mię wyzna przed ludzmi, wyznam go i Ja też przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech; a ktoby się Mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i Ja przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech. Będziecie się musieli rozstać ze swoimi. Lecz kto miłuje ojca lub matkę, więcej niż Mnie, nie jest Mnie godzien; a kto miłuje syna lub córkę nad Mnie, nie jest Mnie godzien. A kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje Mnie, nie jest Mnie godzien. Wielu się znajdzie, którzy was przyjmą. Kto was tedy przyjmuje, Mnie przyjmuje, a kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał. A ktokolwiekby w imię Moje podał Wam do picia, choćby kubek zimnej wody, nie straci zapłaty swojej.* Wszystkie te słowa Zbawiciela Naszego spełniły się na tych męczennikach nad Bugiem. Nie zaparli się Jezusa Chrystusa, poszli śmiało za Nim, więc i On się ich przed Ojcem Swoim w niebiesiech nie wyprze, a i tu na ziemi znaleźli się tacy, co w cierpieniach ich nieśli im kubek zimnej wody; nasi zakonnicy, zwłaszcza *Ojcowie Jezuici,* nasi panowie, nasi chłopi, nasi rzemieślnicy, nasi wyrobnicy, choć za ten kubek pociechy trzeba było nieraz razem z tymi męczennikami iść na śmierć, na męki, na głód, na bicia, do więzień i Syberyi.

Ale spełniły się słowa Chrystusa i na tych księżach ruskich z Galicyi, którzy nad Bug na wezwanie moskiewskie przybyli, schyzmę przyjęli i na nią męczenników, wyznawców Chrystusa nawracać chcieli.

Wyparli się Jezusa Chrystusa, więc On się ich wyparł przed Ojcem Swoim w niebiesiech. Już tu na ziemi ponoszą oni zgryzoty sumienia i męki. Ten sam zły duch północny, dla którego wyrzekli się prawdziwej wiary, który obiecywał im złote góry, dopóki ich potrzebował, teraz pluje na nich, gardzi nimi, kopie ich nogami i wysyła na nędze w dalekie światy. A i ten sam cesarz moskiewski, co tak biednych Unitów nawracać kazał, tarzał się sam we krwi własnej i marnie zginął na ulicy swego miasta Petersburga, jakby jaki złoczyńca i nędzarz ostatni.

Ale chłopi ruscy w Galicyi nic o tem nie wiedzieli, że tam nad Bugiem takich samych, jak oni katolików Rusinów, Moskal za wiarę morduje i męczy, bo owi panowie ruscy, co go przeciw Polakom szczuli i wielu księży ruskich zbałamucić potrafili, nic tym chłopom o tem nie mówili, nawet żadnych książek o tem do nich dopuścić nie chcieli, a jeżeli kto z Polaków albo i zacnych kapłanów ruskich coś o tem natrącił, to mówili, że to wszystko zmyślone, że to wszystko nie prawda. Chłopi ruscy wiedzieli więc tylko to, że wielu ich księży poszło do Moskala, i wiarę moskiewską przyjęło. Ten wielki wypadek zajął teraz uwagę chłopów ruskich. Ci, którzy złych księży mieli, owych zdrajców świętej Wiary katolickiej, co do Moskala poszli, ci, jeżeli byli rozumniejsi i wiedzieli, że księża źle sobie postąpili, stracili zaufanie do swych księży, a jeżeli byli głupsi, to sobie pomyśleli: ha! kiedy księża nasi tam poszli i tamtę wiarę przyjęli, to kto wie, czy nasza wiara nie jest taka sama, jak tamta. Ci znowu chłopi ruscy, którzy dobrych księży mieli, którzy z ust tych zacnych kapłanów słyszeli, że heretycka wiara moskiewska, to nie to samo, co katolicka, ci po tym strasznym wypadku mogli do swych czcigodnych kapłanów jeszcze więcej przylgnąć (jak się to rzeczywiście miejscami stało), ale oni ruscy panowie znaleźli na to radę: „Wasz ksiądz nie poszedł, szeptali, ale z pewnością pójdzie, bo tam pod Moskalem lepiej i wiara moskiewska lepsza od naszej“. A więc nawet tutaj, gdzie dobrzy byli księża ruscy, i tutaj chłopa ruskiego tak obałamucono, że nie wiedział i nie wie, komu ma wierzyć.

Spostrzegli to Biskupi ruscy i Arcybiskup ruski, spostrzegł to rząd nasz, a nawet wielu lepszych i uczciwszych panów ruskich, więc zaczęli pracować nad tem żeby zgodę z Polakami przywrócić, Najjaśniejszemu Panu wierności dochować, świętą katolicką cerkiew ruską wzmocnić, Moskali się wyprzysiądz. Ale ta praca nie spodobała się złemu północnemu duchowi, nie spodobała się tym ruskim panom i księżom, którzy jeszcze zawsze podszeptów z północy słuchają. Toć zaczęli głośno rozpowiadać i pisać, że ta praca zła, że ta praca naród ruski do zguby prowadzi. A kiedy oni tak rozpowiadają i tak piszą, zły duch północny rozpuszcza przez swoich wysłańców między chłopami ruskimi w nadgranicznych powiatach wieść, że Moskal ogromnie oddawna chłopów ruskich kocha, że chce ich uszczęśliwić, że

---

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

A tu oto zaoponował mu jeden człowiek! Ba! jeden żyd tylko! Chmielnicki zapomniał zupełnie o wpływach Oruna, o łaskach, jakie miał w Carogrodzie, jak tam był potrzebny i jakie oddał Turkom usługi. Pijany Juraś nic a nic o tem nie myślał, tylko o swojej urojonej wielkości i potędze, więc odpowiednio do tego postanowił sobie postąpić.

Gdy tedy noc zapadła i ostatni posłaniec wrócił próżno, a Chmielnicki stracił nadzieję odzyskania starościanki, opanowało go formalne szaleństwo, a przyjaciele i towarzysze, ze Zacharem na czele, jęli wołać:

— Śmierć, zdrajcy żydowi! śmierć! A gdy jego nie ma, niech żydowica odpowiada!

— Śmierć żydowicy, śmierć! — zawrzasnął Juraś i kazał Orunową przyprowadzić przed swój tron książęcy, na którym zasiadł, otoczony pijaną zgrają hultajów, swoich przyjaciół.

Biedna kobieta była nieprzytomna ze strachu i na wszelkie pytania, żadnej nie dawała odpowiedzi. Trwoga i przerażenie zmąciły jej myśli, zasznurowały gardło, leżała na ziemi bezwładna.

— Cóż to? Milczy ta stara czarownica? Na gałąź z nią! — krzyknął ktoś z pijanej zgrai. — Jak ją wiatr w górze owieje, może będzie mowniejsza.

Śmiechem i oklaskami przyjęto te słowa, lecz Zachar, który miał złość na Orunową, że mu odmówiła niedawno pożyczki, rad, że się pomścić może, ujmując się niby za księciem, zawołał:

— Co tam gałąź! To dobre dla zwyczajnego rabusia! Tu trzeba przykładu, aby w przyszłości nikt nie ośmielił się sprzeciwiać miłościwemu naszemu panu.

— Tak, tak, dobrze mówi! Trzeba przykładu! — wtórowała tłuszcza. — To niesłychana zuchwałość, opierać się woli książęcej!

— Na pal żydowicę! — krzyknął głos jakiś, a za nim kilkadziesiąt gardzieli ryknęło:

— Na pal! Na pal! Niech się męczy! Niech zdycha!

Chmielnicki chciał dla spóźnionej pory odłożyć wykonanie wyroku do dnia następnego, ale dziki, pijany tłum jego przyjaciół i żołnierzy, jakby w obawie,

chce im nadać grunta mlekiem i miodem płynące, które poodbierał polskim panom i Niemcom: niech tylko przyjdą, a zaraz wszystko dostaną.

Stara to i dawno znana tego szatana pokusa, stare to i dawno znane tego szatana kłamstwo, u nas chłopów polskich, Bogu Najwyższemu za to wiekuista chwała, zawsze poznane i ze wzgardą odepchnięte. I chłopi ruscy, gdyby byli, słysząc o tem, udali się po radę do swych Biskupów, do swych zacnych kapłanów, do dworów polskich, albo nawet do chłopów polskich: byliby się dowiedzieli, że zły duch północny, który zakazał katolikom kupować u siebie gruntów, tem bardziej nie da im z pewnością tych gruntów za darmo, bo i oni są katolikami; byliby się dowiedzieli, że ten zły duch północny chce ich z kraju wywieść, żeby wiarę świętą katolicką im odebrać, a swoją schyzmatycką narzucić, żeby potem po szatańsku na całe gardło roześmiać się z Arcypasterzy, księży i tych panów ruskich, którzy podszeptów moskiewskich nie chcą słuchać, a o głupich chłopów zwabionych wcale się potem nie troszczyć; byliby się dowiedzieli, że tak kraj opuszczać, tak iść pod obce mocarstwo heretyckie, to znaczy wielką zbrodnię popełniać względem naszego Najlepszego, Najukochańszego, katolickiego Monarchy i względem świętej katolickiej Cerkwi. Ale na nieszczęście, chłopstwo ruskie przez tyle lat bałamucone przez złych panów ruskich i złych księży ruskich nie tylko nikogo o radę nie pytało, ale nawet nikogo słuchać nie chciało, jeżeli kto sam z dobrą radą do niego przyszedł, zwłaszcza, że z tą radą spieszyli przedewszystkiem Polacy, do których zły duch północny, przez złych panów i księży ruskich już dawno obudził niedowierzanie i niechęć i ustawicznie jeszcze obudza.

Gdzieś z końcem lipca zeszłego roku pierwsze pojawiły się między chłopami ruskimi wieści, że u hosudara rosyjskiego będą chodzili w złocie i srebrze, dostaną chałupy murowane, konie, bydło, na każdą duszę 10 morgów pola, które hosudar odebrał Niemcom i Polakom i podatków nie będą placić, a już 4 sierpnia ruszyły pierwsze gromady do ziemi obiecanej, do miłosiernego i dobrego hosudara rosyjskiego. Żeby ruch przyspieszyć, zły duch północny rozpuścił bajkę, że rząd nasz na tę wędrówkę się zgadza, ale daje do niej tylko 14 dni czasu. Bajka ta piorunem obleciała powiaty nadgraniczne i powstał po wsiach zamęt straszny. Ludzie skupiają się gromadami, radzą, po nocach świecą, nie idą spać. Jedni sprzedają chudobę, grunta, co mają, piją i idą; drudzy nawet o to nie dbają: pozostawiają puste chałupy, a sami z żonami i dziećmi spieszą czemprędzej, żeby się tylko za granicę przedostać. W kilkunastu dniach wywędrowało tak do trzech tysięcy ludzi. Upaśli się na tem rozmaici szpekulanci i rozmaici źli ludzie, którzy za bezcen nabywali od wędrowników grunta, budynki, chudobę i co było.

Niebawem wszakże wędrówka zaczęła słabnąć, bo

że skoro książę wytrzeźwieje, może cofnąć wyrok, zaczął krzyczeć:

— Co to jutro! Kto jutra pewien? Kto jutra doczeka? Dziś, zaraz, natychmiast! Za krzywdy naszego księcia i pana miłościwego.

Wnet stanął na placu, przed dworcem, pal ostry, gładki, biały, połyskujący w bladem świetle księżyca, i przybierający raz po raz odcień krwawy od czerwonego światła, drżących pochodni, rozmieszczonych dokoła strasznego narzędzia męki.

Wywleczono na plac nieszczęśliwą, wszystko, co żyło na zamku książęcym, zgromadziło się w dziedzińcu, aby się przyjrzeć okropnemu widowisku.

Już biedną żydówkę miano na pal nawłóczyć, gdy nagle Chmielnicki w swej zapamiętałej złości i chęci najstraszliwszego pomszczenia zawiedzionych swoich nadziei zakrzyknął:

— Na pal? To za mało! Zdarzyło się już przecie, że ofiara prędko skonała, a ona ma się męczyć długo! To za mało! Za taką zdradę! To za mało!

— Pasy z niej żywcem drzeć! — szepnął do ucha księciu Zachar.

— Tak, pasy z niej żywcem drzeć! — wrzasnął głośno za Zacharem Juraś.

— U! Ha! Pasy żywcem drzeć! Pasy żywcem drzeć! — zawył przeciągle zebrany, pijany motloch, chciwy tego rodzaju okropności.

Natychmiast znalazł się oprawca; związał zemdlonej żydówce ręce i nogi, następnie wziął się do strasznego dzieła.

Okroiwszy skórę naokoło szyi, biegł nożem od karku, wzdłuż kości pacierzowej i z dzikim śmiechem obdzierał podłużne kawałki skóry, którą sobie tłum rozbestwiony wyrywał*), krzycząc, wyjąc, śmiejąc się i klaszcząc w ręce.

Nieludzkie jęki boleści męczonej kobiety, napełniły cały dziedziniec, lecz tę rozszalałą zgraję, zamiast do litości, pobudziły tylko do sprosnych żartów i urągań.

Straszliwy to zaiste widok, ta gromada ludzi, gorszych stokroć od dzikich zwierząt. Bo lwy, tygrysy, szakale mordują tylko z głodu, z konieczności, aby swe życie utrzymać, lecz nigdy nie napadają ludzi lub zwierząt, aby je męczyć i śmierć im dla własnej przyjemności zadawać.

Straszny to widok i wielką zawierający naukę

*) Mniemano, że oręż, wyostrzony na strzępach skóry ludzkiej, nigdy się nie szczerbi.

wkrótce smutne jakieś wieści zaczęły się przedostawać do nas o losach wychodźców; nareszcie i oni sami powracać zaczęli. Od nich też samych wiemy, co się tam u miłosiernego i dobrego hosudara z nimi działo.

Moskiewska straż graniczna odstawiała ich do najbliższego miasta powiatowego i kazała ich żywić miejscowej ludności, dając na każdą głowę po parę kopiejek.

— Co to jest — pytali się miejscowi chłopi — że wy tu do nas przychodzicie? Czy was rząd tamtejszy wygania, czy co takiego?

— Nikt nas nie wyganiał — powiadają wędrówcy — tylkośmy słyszeli, że hosudar wasz poubiera nas w złoto i srebro, że nam da grunta, które poodbierał Niemcom i Polakom, po 10 morgów na każdą głowę, że nam da murowane chałupy, konie i bydło.

— Ale zmiłujcie się — powiadają chłopi miejscowi — my o tem nic nie wiemy, u nas niema nigdzie nic do rozdania i hosudar nigdzie nic nikomu tutaj nie odebrał, a gdyby odebrał, namby dał, bośmy nie gorsi od was, a i biedy u nas nie mało. Wypytajcie się lepiej, bo nam się zdaje, że z tego złota, tego srebra, tych gruntów, tych murowanych chałup, tych koni i bydła nic a nic nie będzie: ktoś was z pewnością oszukał i zdradził.

Nie chcieli jeszcze miejscowym chłopom nasi wędrowni Rusini wierzyć. „Nie może być, nie może tak być“ — mówią do siebie. Ale dzień za dniem upływa, a tu nic widać jakoś ani złota, ani srebra, ani ziemi, ani chałup murowanych, ani koni, ani bydła: niczego. Coraz większy niepokój, wreszcie długie, burzliwe narady, bo jedni na drugich narzekają, czemu ich z domu wyprowadzili. Po tych naradach idą do moskiewskich urzędników i pytają się, gdzie jest to wszystko, co im obiecano.

— My o tem nic nie wiemy — odpowiadają urzędnicy — zapytamy się hosudara.

— Dopiero się zapytają? — myślą sobie wędrowcy — to jakoś źle.

Niektórzy uciekają nocą do kraju, ci, co zostają, chodzą jak struci; *Boże pomyłuj, Boże pomyłuj!* wzdycha niejeden, czekają odpowiedzi od hosudara. Czekają dzień, czekają drugi, czekają trzeci, czekają tydzień, a tu hosudar jak nie odpowiada, tak nie odpowiada. Znowu nocami niektórzy nazad do kraju uciekają.

Nareszcie jest — ale nie odpowiedź od hosudara. Zjeżdżają popi schyzmatyccy z Poczajowa. Ten Poczajów wybudował jeden pan polski i kościół w nim bardzo piękny, a w tym kościele był obraz cudowny Matki Najświętszej. Bywały tu sławne odpusty, na które naród się garnął ze wszystkich stron, żeby Boga chwalić i Matkę Najświętszą uwielbiać. Ale kiedy ten kraj heretyk Moskal z rąk polskich wydarł, kościół ten na schyzmatycki zamienił i w tym to kościele schyzmatyccy popi zbłąkane i przez czarta opętane owce Chrystusowe na schyzmatycką, heretycką wiarę moskiewską przekabacają.

---

dokąd to człowiek dochodzi bez Boga i czem się staje bez wiary.

A jak to boleśnie pomyśleć, że dziś jeszcze, w naszych czasach, znajdują się tacy zaślepieńcy czy niegodziwcy, którzyby radzi nasz ludek polski, taki łagodny i pobożny, zamienić w socyalistyczne zwierzęta.

Bo to przecie i Chmielnicki chciał niby swobody dla ludu, i niby za lud walczył, choć w gruncie rzeczy, tak jak dzisiaj socyalistom, chodziło mu o panowanie i zebranie bogactw dla siebie. I oto do czego doprowadził własnego syna i lud, kiedy z nich wyrosły takie potwory.

Krwawe walki ze szlachtą, przesąd i ciemnota, chciwość i rozpusta, uczyniły ze spokojnych mieszkańców tej szczęśliwej niegdyś, mlekiem i miodem płynącej ziemi, jakieś okrutne maszkary, stokroć gorsze od najdzikszych zwierząt.

Takie to skutki były, są i będą zawsze rozpasanej swawoli, zwanej przez socyalistów wolnością i równością wszystkich stanów. Tak, to zaparcie się Boga, sumienia i wiary, którą socyaliści chcą wydrzeć ludowi, spycha człowieka, niżej najpodlejszych zwierząt.

Okrutna męczarnia Orunowej postępowała dalej, aż nareszcie nieszczęśliwa ofiara omyłki i złości piekielnej, skonała wśród straszliwych konwulsyj, a ciało jej zupełnie obdarte ze skóry wbito jeszcze na pal.

Teraz uniesienie szaleństwa opanowało wszystkich, krzyki i dzikie wrzaski wzmagały się coraz więcej, gdy Zachar szepnął znowu Jurasiowi do ucha:

— Teraz czas wykonać to, co Wasza cześć dawno pragnęła.

— Na Orunowe gniazdo, hej! — zawołał książę w odpowiedzi, a cała jego drużyna odkrzyknęła:

— My z naszym księciem, choćby do piekła gotowi!

I w tej samej chwili ruszył Chmielnicki, na czele większej części swej zgrai, do miasteczka.

Istnie piekielne wycie ostrzegło mieszkańców, kto się zbliża, a mianowicie ostrzegło mieszkanki odaliku, co im grozi, bo o męczarni i śmierci Orunowej nie wiedziały.

Nim więc pijana tłuszcza zdołała nadejść i wpaść do odaliku, spłoszone i na wszystko przygotowane dozorczynie, dziewczęta i dzieci zdążyły rozbiedz się na cztery strony świata.

Starsze panienki, ulitowawszy się nad przerażonemi dziećmi, pobrawszy je pod swoją opiekę i tak się daleko rozbiegły, że nigdy już do Niemirowa nie wróciły.

Zjechali też — jak się rzekło — do naszych wędrownych Rusinów schyzmatyccy popi z tego Poczajowa i dalejże nibyto litować się nad biedą pod naszym Najukochańszym i Najlepszym Monarchą, a sławić dobroć i łaskawość swego moskiewskiego hosudara; dalejże zastawiać stoły z jadłem i dalejże częstować wódką, a kiedy już naród był podpity, nuże mówić o heretyckiej, moskiewskiej wierze i namawiać do jej przyjęcia.

Nazajutrz miały zajechać wozy i powieść naszych wędrowców do Poczajowa. Po co? to już każdy wie.

Póki w głowie szumiało, wszystko było dobrze: jedz i pij! wiwat! niech żyje hosudar!

Ale przez noc, kiedy wódka przestała głowy zawracać, sumienie zaczęło się budzić i wołać straszliwym głosem: „Człowiecze! marny człowiecze! cóż ty najlepszego robisz? adyć ty Boga sprzedajesz, adyć ty łamiesz przysięgę temu Bogu na Chrzcie świętym złożoną, adyć ty krzywoprzysiężcą się stajesz, a nie było jeszcze przykładu, żeby Bóg krzywoprzysiężcy strasznie nie skarał“.... *(C. d. n.)*

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Od tej chwili poczynają się w Królestwie dwa działania obok siekie. Wielopolskiego, który chce od Rządu jak najwięcej wydobyć i kraj dobrze, a po polsku, urządzić: i tego spisku, który pomału gotuje powstanie.

Obrał ten spisek sposób zręczny, ale nieuczciwy, i nie bez obrazy Boskiej. Sposobem tym były nabożeństwa, i śpiewy pobożne a patryotyczne, po kościołach. A cóż w tem złego? w nabożeństwie i śpiewie, nie; ale kiedy prości i szczerzy ludzie modlili się i śpiewali w dobrej wierze i z całego serca, to dla tych, co urządzali te tak zwane wtedy *demonstracye*, był to środek nie uproszenia łaski Boskiej, ale drażnienia ludności i rządu. Ludność przez te ciągłe śpiewy i modły wpadała w jakieś usposobienie nietrzeźwe, myślała, że jakąś pomoc Boską, jakiś cud, rychło wyprosi i wymodli. Rząd znowu, widząc powtarzające się ciągle w całym kraju te śpiewy, tracił cierpliwość. Spiskowym też było to wcale na rękę. Gdyby się wojsko dopuściło jakiego nowego gwałtu, to w takim razie ludność oburzona tem łatwiej da się pociągnąć do wybuchu.

W jesieni roku 1861 umarł Arcybiskup warszawski, ksiądz Fiałkowski. Po jego pogrzebie nowe śpiewy; i tym razem nowy gwałt. Wojsko wpadło do kościoła Bernardynów, kaleczyło ludzi, przelało krew w kościele; wreszcie otoczyło kościół i trzymało w nim ludzi zamkniętych całą noc. Po rozlewie krwi władze duchowne musiały zamknąć ten kościół i inne w Warszawie.

Wielopolski tymczasem wiele otrzymał, wiele dobrego rozpoczął. Szkoły urządził doskonale, a Szkołę Główną (Uniwersytet) w Warszawie otworzył. Urzędy

---

Ręka Opatrzności przeprowadziła te słabe istoty tak przez puste stepy, jak i przez dalsze życie. Stało się więc, że żadna z dziewcząt, które nauczone przez Ksenię, modliły się do Najświętszej Panny o uwolnienie, nie została sprzedana do haniebnej niewoli haremowej. Tak to Pan Bóg nawet ze zbrodni grzesznika, wyprowadza szczęście dla tych, którzy Mu ufają i służą.

Książę, wraz z towarzyszącą mu hołotą, zrabował do szczętu mały domek i odalik, zabierając wszystko co jakąkolwiek miało wartość. Łup był niemały, bo oprócz bogatych sprzętów w odaliku, znalazły się w domku frontowym srebra i kosztowności, skupowane przez Oruna za bezcen u rabujących Tatarów, a nadto dość duża suma pieniędzy. Gdy już tylko zostały gołe ściany, rozkazał Chmielnicki podpalić budynki.

Okrzyk grozy i przerażenia powstał w całym Niemirowie. Wylękłe żydki rzuciły się do ratowania swoich domostw, dzięki czemu ocalała stolica Sarmacyi, spaliło się tylko obejście Orunowe.

Podczas, gdy ogień dogryzał to, co ręka łupieżców nie zdołała zniszczyć, książę wracał do swego dworca, witany pieśnią i okrzykami, niby jaki zwycięzca i bohater. Pijana tłuszcza, wyjąc i wyrzucając czapki w górę, prowadziła Jurasia aż na dziedziniec, gdzie obok ciała Orunowej, zastawiono ucztę dla wszystkich dworzan i żołnierzy książęcych.

Chmielnicki sam, ze znaczniejszymi, zasiadł w komnatach, obliczając skarby, jakie dziś zdobył, a które stary Zachar zamknął już skrzętnie w skarbcu.

— No, będzie teraz długo żyć za co — mówił uradowany Iskra. — Ktoby się był spodziewał, że to parszywe żydzisko ma tyle złota! Pod takim panem jak nasz, nie zginiemy! Skarbiec mamy pełen, niech żyje książę!

— Niech żyje pan nasz! Niech żyje książę! — powtórzyły setki głosów w pokojach i podwórzu.

Pito i wiwatowano dalej, humor Chmielnickiego znacznie się poprawił! uszła mu starościanka, ale przecie wszystkiego z nią nie stracił, bo oto skarbiec jego pełen, będzie więc dalej mógł żyć bez troski, hulać i pić, chociaż przez czas niejaki, dobre wreszcie i to!

(C. d. n.)

poobsadzał dzielnymi, tęgimi ludźmi. Rada stanu pracowała nad zniesieniem poddaństwa, nad prawem o stosunku duchownych do rządu (z większą dla nich swobodą); Rady powiatowe zaczęły wchodzić w życie. Ale spisek szerzył się coraz bardziej. Tak był urządzony, że jeden zwerbowany miał werbować pięciu innych, którzy tylko jego jednego znali; kto stał nad nim, kogo on słuchał, tego już nie wiedzieli. Kierowała tem wszystkiem utajona władza, złożona z ludzi niewiadomych, która się nazywała komitetem centralnym.

Kiedy Wielopolski wrócił z Petersburga jako naczelnik Rządu cywilnego, z wielkim księciem Konstantym, bratem cesarza, jako namiestnikiem, zamierzono obu zgładzić; zamachy te się nie udały. Kiedy Papież Pius IX zamianował nowego Arcybiskupa warszawskiego, księdza Felińskiego, a ten, jak był powinien i jak mu Papież polecił, kościoły otworzył, a w katedrze z ambony ludność do spokoju upominał, zaczął się gwar i padły przeciw niemu słowa zniewagi.

Wtedy już wszyscy miarkowali, że się zanosi na rzeczy ważne, a że ich skutki mogą być bardzo złe. Nietylko rozważniejsi, ale wielu z zapalonych nawet zaczęło upominać i zaklinać, żeby się zatrzymać: ale było już za późno. Spisek rozszerzył się bardzo, ów komitet centralny rządził; a choć sam miarkował, że będzie źle, to powstrzymać już nie miał mocy.

Trzeba było zacząć wcześniej, i zaraz po pierwszych *demonstraycach*, powiedzieć dosyć! Nie damy się prowadzić tam, gdzie nie chcemy, do zguby a nie do zwycięztwa. Trzeba było oświadczyć głośno i licznie, że się nie chce *demonstracyi*, a około Wielopolskiego się skupić, i jego popierać. Dlaczegośmy tego nie zrobili? Dlatego — mówią jedni — że on był nielubiany, a nieraz niezręczny. Dlatego — dodają drudzy — żeśmy nie mieli odwagi powiedzieć, iż nie chcemy robić powstania, bo to mogłoby być tak rozumiane i tłómaczone, jak żebyśmy samej Polski nie chcieli. Jest prawda i w jednem i w drugiem; ale przecie główny powód był ten, żeśmy nie chcieli przestawać na jakiejś ugodzie z Rosyą, bo nam się zdawało, że prędzej czy później przyjdą takie wypadki, które nas od niej oderwą. Ale wyrachowanie było złe. Takie wypadki jeżeli w przyszłości przyjść miały, to byłyby przyszły i tak: a cobyśmy byli przez te lata sił i znaczenia zyskali ale klęsk i wyniszczenia uniknęli, to byłoby naszym zyskiem.

To złe wyrachowanie opłaciliśmy też rychło i srogo.

Wielopolski, widząc wzburzenie w całym kraju, i widząc, że cała młodzież szkolna i rzemieślnicza jest pod rozkazami komitetu centralnego, osądził, że najpewniejszym sposobem uspokojenia kraju będzie, wziąć tę wzburzoną młodzież do wojska. Rozpisał brankę. Ci młodzi, którzy mogli być wzięci, ich rodziny, wpadli w oburzenie tem większe. Rząd, widząc to, przyspieszył termin branki. Zagrożeni zaczęli uciekać, kryć się po lasach, zbierać się w większe kupy. Komitet centralny zapowiedział, że ich wziąć nie da, że obroni. Sposobu po temu nie miał. Zawierzyli; wyszli z Warszawy do lasów. Od tego, w styczniu roku 1863, zaczęło się powstanie, którego skutki zobaczymy w ostatnim rozdziale tych naszych stuletnich dziejów.

(C. d. n.)

Korespondencye „Krakusa".

Z Góry Ropczyckiej otrzymaliśmy następujące pismo, za które szanownemu korespondentowi bardzo dziękujemy i o dalszą pamięć o *Krakusie* prosimy. Szanowny nasz korespondent, gospodarz, tak pisze:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo *Krakusa!*

Dziękujemy Szanownej Redakcyi za tak dobre pisemko, bo wiele też można dowiedzieć się z niego, co się dzieje w świecie i naczytać się tak pięknych historyj, które *Krakus* w sobie mieści i przypatrzyć się różnym obrazom świętym i polskim wodzom i potentatom. Tylko ten Chłopicki coś nam nie do smaku, że tak z założonemi rękami stoi i targuje się o godło, a nie o pracę. Praca każdemu godło nadaje, a kto ręce zakłada przed pracą, to i godło liche. Zapracuj — zwyciężysz, to i godła będziesz pewny.

Więc też i nasza wioska ma niezłe godło, ale o wieleby mogła mieć lepsze, gdyby nie ta *karczma*, co stoi w środku wsi i naprzeciw kościoła. Więc ona wiele godła pobiera, bo przecież jest paru zamożnych gospodarzy i kilkudziesięciu rzemieślników i fabryka naszego JW. pana hr. Potockiego, to też i zarobek niezły. Ale i tak się nikt o gazetkę nie postara, tylko wolą iść do karczmy, która jest ciągle zapełniona, a najwięcej w niedzielę i święta.

Ale z łaski Najwyższego teraz zabłysnął promyk lepszej nadziei. Za staraniem paru rzemieślników i za staraniem Wnego p. Bronisława Czernego, dyrektora dóbr hr. Potockiego, ma się otworzyć *Kółko rolnicze;* to też w czasie jednego posiedzenia w niedzielę, w karczmie nie było nikogo tylko jeden A. B., to jest pono wójt Góry Ropczyckiej i żyd arendarz z familią. Wójt Góry Ropczyckiej to jest straszny przeciwnik Kółkowi rolniczemu, nawet nie wiedzieć, jak go można nazwać, chyba sługą, jeno nie gminnym.

Upraszamy Szanowną Redakcyę o umieszczenie tych kilku słów w *Krakusie.*

Góra Ropczycka. *T. B.*"

W korespondencyi tej zmieniliśmy tylko gdzieniegdzie ortografię. Pokazuje się, że gospodarze nasi po-

trafią pięknie napisać, o co im chodzi. Dałby Bóg, żeby *Krakus* takich pism coraz więcej otrzymywał, a z pewnością *godło* nasze, o którem szanowny korespondent tyle prześlicznych rzeczy wypowiedział, byłoby lepsze. Więc też o takie pisma prosi *Krakus* szanownych rzemieślników, gospodarzy i wszystkich: prosi i jeszcze raz *prosi*.

Z Bratkowic pod Rzeszowem.

Dnia 4 stycznia b. r. została otwartą czytelnia ludowa solennem nabożeństwem. Po nabożeństwie powitał zgromadzonych włościan w budynku szkolnym Wiel. ks. Proboszcz H. Siarkowski, podziękował im za ich szczere chęci, za gorliwe zajęcie się tą instytucyą, polecając im gorąco czerpanie ze źródła tego jak najskrzętniejsze. Również i Wiel. ks. J. Heyner zabrał głos, podniósł on doniosłość i potrzebę dalszego kształcenia się każdego człowieka a tem bardziej ludu wiejskiego, wykazał korzyści z poprawy gospodarstwa rolno domowego, zagrzał serca pociechą i otuchą, że za pomocą Bożą, doczekamy się w niedalekiej przyszłości lepszych czasów.—Książeczki zostały prawie zupełnie rozebrane przez członków, a z każdym dniem przybywa, powiększa się liczba członków.

Na tem tu miejscu składam najserdeczniejsze podziękowanie i staropolskie „Bóg zapłać“ Towarzystwu oświaty ludowej w Krakowie za nadesłanych 164 dziełek, od których Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie również i koszta przesyłki poniosło. — Oby Bóg dał, by treść tych dziełek Bogu na chwałę a ludowi naszemu na polepszenie dobrobytu posłużyła.

Antoni Weiss, nauczyciel, kierownik czytelni.

Z nad Dunajca.

Piękny kościół murowany w Wierzchosławicach, pod Tarnowem, był przez długi szereg lat w zaniedbaniu. Gdy jednak przed kilku laty został proboszczem w tej parafii ks. Józef Franczak, pierwszą jego czynnością było, zająć się zrestaurowaniem i upiększeniem świątyni Bożej i tegoż gorliwości i niestrudzonej energii — a ofiarności parafian, którzy na ten cel nie szczędzili, na ile kogo stać było, grosza. Kościół tutejszy już w przeważnej części wewnątrz bardzo pięknie wygląda. Małe, dawniejsze i kwadratowe prawie okienka, które bardzo skromnie przepuszczały światło, powiększono i pomnożono ich liczbę, oraz zaszklono ślicznemi, kolorowemi szybami. Następnie pomalowano cały kościół wewnątrz bardzo gustownie, na którego ścianach wyszły z pod pędzla malarza prawdziwie artystyczne figury Świętych i obrazy religijne większych rozmiarów. W końcu sprawiono „wielki ołtarz“, a może się wielkim zwać rzeczywiście, bo zwraca na siebie uwagę swym niezwykłym rozmiarem i oryginalnem wykonaniem. Sprawiono również wiele drobniejszych sprzętów kościelnych.

Że się to wszystko w stosunkowo krótkim czasie, bo w niespełna dwóch latach dokonać mogło, lubo że wydatki były znaczne, wynoszące tysiące, to oprócz starań i gorliwości ks. Proboszcza, oraz ofiarności ludu, należy się podziękowanie najszczersze szlachetnemu Kolatorowi tegoż kościoła, JO. ks. Eustachemu Sanguszce, Marszałkowi krajowemu, jako prawdziwemu dobrodziejowi, który z własnej ochoty w znacznej części przyczynił się do pokrycia tych potrzeb.

Niedawno odbyła się piękna uroczystość poświęcenia odnowionego kościoła a względnie ołtarza. Ksiądz Dr Jacek Tylka, Kanonik katedralny z Tarnowa, przed odprawieniem uroczystej Sumy, podczas której asystowali ubrani w świąteczne, narodowe swe stroje, z jarzącemi się świecami w rękach tutejsi włościanie, dokonał aktu poświęcenia; zaś ks. Dr Jan Bernacki, również Kanonik katedralny z Tarnowa, wygłosił w podniosłych słowach stósowne do tej uroczystości kazanie.

Wspólna praca, jedność, miłość i zgoda wiele mogą zdziałać dobrego tak na chwałę Bożą, jak i na pożytek ludzki. *Fr. M.*

Wiadomości weterynarskie.

III.

O chorobach dziedzicznych.

Chorobami dziedzicznemi nazywamy takie choroby, które z rodziców przechodzą na potomstwo. Mogą one wystąpić wnet po urodzeniu, ale najczęściej się zdarza, że pojawiają się dopiero po kilku latach.

Ponieważ na te choroby wiele zwierząt ginie, albo nie może pracować, należy wystrzegać się używania do chowu bydląt dziedzicznie chorych, należy dokładnie zapoznać się z objawami chorób dziedzicznych, bo tylko w ten sposób można uniknąć wielkich strat w gospodarstwie. Zwierzę takie na pozór i zdrowo wygląda, a przecież jest chorem. Nie ma zatem takiej wartości jak zdrowe.

Istnieje nawet prawo, które ochrania od takich strat przy zakupnie zwierząt. Kto mianowicie sprzedaje zwierzę chore, z wadą ukrytą, winien to oznajmić kupującemu. W razie, gdyby mimo to ktoś zwierzę chore sprzedał, a nie powiedział, że chore, można kupno zerwać po pewnym prawnie oznaczonym czasie i zażądać zwrotu pieniędzy. Choroby takie nazywają się także chorobami ewikcyjnemi, a zaliczają się do nich: koler czyli głupkowatość, narowistość, miesięczne zapalenie ócz, czarną ślepotę u koni i gruźlicę czyli suchoty płucne u bydła, wszystkie z prawem zerwania kupna w terminie dni 30-tu, i dychawicę u koni w terminie dni 15-tu.

Jeżeli przy wojsku klacz zachoruje na chorobę dziedziczną, wypala się jej na szyi znak w kształcie krzyża. Znak ten ostrzega przed użyciem takiej klaczy do chowu.

1. *Koler albo głupkowatość także wartogłowienie* jest to długotrwała, niegorączkowa, najczęściej dziedziczna choroba mózgowa u koni. W stajni stoi koń spokojnie, ospale; gdy się kto do niego zbliży, nie strzyże uszami i ma oczy wytrzeszczone. Czasem toczy się z pyska ślina. Głowę ma o żłób opartą, ciało naprzód pochylone; pozwala sobie nawet nastąpić na koronę kopyta, a nie wstrząsa głową, gdy mu się włoży palec w ucho, co zwykle czyni koń zdrowy. Jedząc, bierze w pysk siano albo obrok pospiesznie, zaczyna jeść, zapomina się następnie i długo trzyma paszę w pysku, nie żując i nie połykając jej, albo też paszę na wpół już przeżutą wypuszcza bezwiednie. Pijąc, wsadza zazwyczaj głowę w wodę powyżej nozdrzy, a trzyma pysk w wodzie tak długo, aż mu oddech zatamuje, poczem przestraszony zrywa nagle głowę.

W zaprzęgu trudno kierować koniem kolerycznym. Idzie z głową opuszczoną, jest leniwy, ociężały, podnosi nogi wysoko, jakby chodził po wodzie i łatwo się potyka. Z miejsca trudno nieraz ruszyć takim koniem, cofać nim jeszcze trudniej; czasem biegnie on na oślep tak, że nie można go powstrzymać i zbacza to w jedną to w drugą stronę.

Podczas większych upałów, w stajniach dusznych, przy cięższych robotach, a czasem bez wiadomej przyczyny koń koleryczny dostaje napadów szaleństwa, zrywa łańcuchy, staje dęba, wspina się na ściany, ucieka z zaprzęgiem i trudno go uspokoić. Napady takie trwają nieraz i pół godziny, a powtarzają się po pewnym czasie.

Koler u koni trwa całe lata. Po upałach, albo po cięższej pracy i niestósownem zywieniu pogarsza się choroba. Przy stósownem obchodzeniu się i żywieniu, można używać konia takiego do lekkiej pracy w zaprzęgu z drugim koniem, ale użycie go po miastach jest zawsze połączone z wielkiem niebezpieczeństwem.

Doświadczenie nauczyło, że konie koleryczne czyli głupkowate, pochodzą zwykle z klaczy dotkniętej tą chorobą albo po takim ogierze.

Konia kolerycznego zupełnie wyleczyć dotychczas nie umiemy, możemy mu tylko ulżyć. Przedewszystkiem trzymać go należy w stajni chłodnej i przewiewnej i podawać mu paszę soczystą, lekko strawną, a więc w lecie zieloną trawę, w zimie buraki albo parzonkę z otręb. Jeżeli się choroba pogorszy, a kał jest suchy, twardy, dobrze jest zadawać sole przeczyszczające, np. pół kilograma soli glauberskiej. W razie napadu szaleństwa dobrze jest konia polewać często zimną wodą i robić mu zimne okłady na głowę.

2. *Narowistość koni.* Mówimy, że konie są narowiste, jeżeli albo stale, albo tylko od czasu do czasu są nieposłuszne i nie chcą wykonywać robót, jakie zwykle wykonują inne konie. Wada ta występuje u koni chorych na mózg, a wtenczas jest dziedziczną. Często też można konia znarowić przez złe obchodzenie się z nim, n. p. katowanie. Niemcy utrzymują, że nasze konie polskie są skłonne do znarowienia, ale to niesłusznie, bo wiemy, że koń nasz, jeżeli go nie bijemy, a odpowiednio żywimy, jest wytrwały i wykonuje do upadłego to, czego od niego wymagamy.

U narowistego konia w stajni nic nadzwyczajnego nie spostrzegamy. Stoi spokojnie, spożywa paszę i pije dobrze. Podczas czyszczenia u niektórych można spostrzedz, że wierzgają, chcą kąsać, a gdy chcemy włożyć uprzęż, są nieposłuszne i uparte. W zaprzęgu niektóre konie z miejsca wcale ruszyć nie chcą, inne znów początkowo idą spokojne, ale nagle albo zupełnie ustają, albo i często stają dęba, cofają się, skręcają w bok, wierzgają, przyczem są nadzwyczaj rozdrażnione, oddechają szybko i wyglądają dziko.

Mimo dobrego obchodzenia się, mimo kar, konia znarowionego uspokoić nie można, podczas gdy konia lękliwego, nawet i płochego, można już łagodnem przemówieniem uspokoić.

Na konia znarowionego nie ma dotychczas środka leczniczego.

3. *Dychawica, także chrapliwość, albo podpalenie* jest to choroba, przy której konie cierpią na duszność, szczególnie podczas roboty. Duszność ta powstaje z zadrażnienia krtani po długotrwałych katarach piersiowych i krtaniowych, z rozdęcia płuc, przez szybkie jeżdżenie, nadmierne ciągnienie ciężarów pod górę, przez żywienie paszą stęchłą, zamuloną i spleśniałą, przez pobyt w stajniach dusznych, zanieczyszczonych wyziewami i przez pojenie zimną wodą po nagłym biegu.

Koń dychawiczny już po lekkiej pracy szybciej oddecha, przyczem rozszerza nozdrza, podnosi żebra, robi bokami i poci się, a serce mu silnie bije. Koń często kaszle, szczególnie zrana przy wyprowadzaniu go ze stajni albo podczas spożywania siana. W wyższym stopniu dychawicy oddech jest bardzo utrudniony, nawet tak bardzo, że nieraz podczas wdechu występuje kiszka stolcowa na zewnątrz, a przy wydechu się cofa. Nieraz słyszeć można oddech chrapliwy, sapiący albo piszczący. Jeżeli się naciśnie krtań u dychawicznego konia, pojawia się kaszel ochrypły.

Dychawiczne konie w początkach choroby są zdolne do lekkiej pracy, w dalszym zaś przebiegu choroby stają się nieprzydatnemi, a nawet zdarza się, że przy pracy padają nieżywe z powodu porażenia.

Na dychawicę jeszcze nie znamy lekarstwa, starannem jednak obchodzeniem się i pielęgnowaniem mo-

żemy chorym koniom ulżyć i uczynić przydatnemi do lekkiej pracy. Należy je żywić łatwo strawną, zieloną i soczystą paszą i strzedz przed zaziębieniem.

Mówią, że niektórzy handlarze umieją „zaprawiać dychawicę“, to znaczy ukryć chorobę. Ale udaje im się to tylko na czas krótki. Podają oni na kilka dni przed jarmarkiem siarki, a jeść mało co, aby żołądek był był próżny — wiedzą bowiem, że przy próżnym żołądku koń wolniej oddecha. Po napaszeniu go i użyciu, koń „zaprawiony“ tak samo jest dychawiczny jak poprzednio. „Zaprawiania“ dychawicznych koni nie stosują handlarze w celach leczniczych, lecz tylko celem oszukania nieświadomych rolników. Każdy przezorny gospodarz powinien przeto przed nabyciem konia, dobrze go zbadać, a uda mu się to łatwo, jeżeli się zaznajomi z objawami dychawicy. W każdym razie jednak powinien się dokładnie wywiedzieć, od kogo konia kupuje, aby w danym razie mógł zwrócić konia i zażądać zwrotu pieniędzy.

(C. d. n.) *Z.*

Wiadomości polityczne.

Katolicy całego świata robią przygotowania, aby godnie obchodzić pięćdziesięcio-letnią rocznicę udzielenia Ojcu św. święceń biskupich, i aby odpowiedni wziąć udział w uroczystościach jubileuszowych, o których donosilśmy w Nrze 52 *Krakusa* z roku ubiegłego. Każdy katolicki naród usilnie się o to stara, aby wysłać w roku bieżącym liczne grono przedstawicieli wszystkich warstw swego społeczeństwa do Rzymu w celu złożenia Leonowi XIII wyrazów uwielbienia i uległości i w celu uzyskania błogosławieństwa Papieskiego dla swego narodu. Wątpliwości żadnej ulegać nie może, że nasze społeczeństwo nie da się innym wyprzedzić i że także i z naszego kraju uda się liczna deputacya do Rzymu. Wszakże Polacy odznaczali się zawsze szczególniejszem przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej, niepodobna zatem, aby obecnie przywiązania tego dowodów przed światem całym okazać nie mieli. Z niemałem atoli zdziwieniem wyczytaliśmy w ludowem piśmie ruskiem *(Batkowszczyzna)* radę, udzieloną włościanom ruskim, aby do Rzymu nie jeździli i pieniądze na taką podróż a nawet na upominek dla Ojca św nie wydawali. Pismo to powiada dalej, że dość będzie, jeżeli do Rzymu pojedzie tylko skromna deputacya, złożona z kilku księży, i to po to, by oświadczyć, że Rusini mają żal do Ojca św. za to, że pozwolił Tuczempianom przyjąć obrządek łaciński. Czytając te słowa, wierzyć się nie chce, że są one umieszczone w piśmie, które ma być katolickiem i które przeznaczonem jest dla katolickiego ludu. Mamy nadzieję, że włościanie ruscy z pogardą odrzucą nietylko tę niecną radę, ale i pismo, które ośmieliło się na wydrukowanie podobnego zuchwalstwa. Nawet przypuścić niepodobna, aby tylko jeden lud ruski nie miał uczynić tego, co czynić będą ludy całego świata. Hańbą to jest dla politycznych przywódców ludu ruskiego, że występują z podobną radą, ale i lud ruski okryłby się hańbą, gdyby tej rady miał posłuchać.

Koniec stycznia już się zbliża, a Izba poselska Rady państwa w Wiedniu nie ukończyla dotąd obrad nad ustawą o dochodach i wydatkach państwa w roku 1893 — naturalnie z winy posłów z *niemieckiej lewicy.* Koło polskie postanowiło przedstawić w Izbie różne niewłaściwości urzędów podatkowych i użalić się, że obecnie w Galicyi nietylko z gorączkową gorliwością ściągają zaległości podatkowe z dawniejszych lat, sprzedając często z tego powodu ruchomości włościanom i mieszczanom, ale nadto ściągają z równą bezwzględnością te kwoty podatkowe, które nieraz włościanin zapłacił w dawniejszych latach, ale ich wójt gminny, który dawniej pobierał podatki od podatkujących i odnosił je do urzędu podatkowego — nie złożył w urzędzie podatkowym, lub nie dopilnował, aby je tam należycie zapisano.

Pruski minister oświaty Bosse, zniewolony przez polskich posłów w pruskim sejmie, oświadczył, że inspektor szkolny bez jego wiedzy wydał owe rozporządzenie, o którem pisaliśmy w Nrze 2 *Krakusa,* poskarżył się jednak przy tej sposobności na jakąś *polską agitacyę,* tj. podburzanie. Co p. Bosse za taką agitacyę uważa, tego niestety nie wyjaśnił. Nam się zdaje, że mianem tem objął on całą obronę narodowości polskiej. Jeżeli tak jest, jeżeli p. minister to nazywa agitacyą polską, że lud polski broni się przed niemczeniem, że pozostać chce tem, czem go Pan Bóg stworzył — ludem polskim — to w takim razie agitacya polska istnieje i dobrze się dzieje, że istnieje.

Właśnie w tym miesiącu dobiega sto lat od chwili, gdy wojska pruskie, wkroczywszy do Polski, zajęły tę część Polski, która dotąd zostaje pod rządami pruskiemi. Wtedy to król pruski uroczyste dał przyrzeczenie, królewskiem słowem zaręczył, że narodowość polska zostanie uszanowaną. A cóż się z tem przyrzeczeniem stało? Spytajcie tylko tych zacnych Szlązaków, co tak licznie do Krakowa na odpusty przybywają. Opowiedzą wam dokładnie, jak to ich rząd pruski chce zniemczyć. Skoro więc następcy owego króla nie dotrzymują królewskiego słowa, to dobrze polski lud robi, że się broni; broniąc swej narodowości, spełnia tylko przykazanie Boskie, a owa skarga pruskiego ministra, to — wobec polskiego i innych narodów — najpiękniejsza pochwala polskiego ludu pod pruskiemi rządami za dopełnienie tego przykazania.

Z Warszawy nadeszła wiadomość, że jeneralny gubernator Królestwa Polskiego Hurko, ma być odwołany ze swego urzędu. Nie wiadomo jeszcze, czy wia-

domość ta jest prawdziwą, ale choćby nią i była, to i po jego następcy niewiele dobrego spodziewać się będzie można. Natomiast wileński jeneralny gubernator Kachanow został odwołany i ma zostać senatorem. Pozbędzie się więc Litwa srogiego okrutnika, który wywieźć kazał na wygnanie wileńskiego Biskupa księdza Hryniewieckiego, który tyle kościołów katolickich w ostatnich czasach pokasował, który tak nielitościwie prześladował ludność polską i katolicką na Litwie, ale pozbędzie się jedynie dlatego, że w Petersburgu wytłómaczono carowi, iż Kachanow niedość wiernie spełnia wolę carską i zanadto jest pobłażliwym dla Polaków. Następcą Kachanowa został jenerał żandarmów Orżewski. Aby zasłużyć na carską pochwałę, będzie się Orżewski starał przewyższyć swego poprzednika w prześladowaniu Kościoła katolickiego i narodu polskiego. Tak to z każdym rokiem gorzej się naszym braciom dzieje pod carskiemi rządami.

NOWINY.

— **Jubileusz Ojca św.** zbliża się. Już tylko parę tygodni dzieli nas od tej uroczystej i radosnej chwili. Oby Bóg raczył Ojcu św. jak najlepszego udzielić zdrowia. Coraz więcej kardynałów zjeżdża do Rzymu. Książę Biskup krakowski Kardynał Dunajewski także pojedzie do Rzymu.

Car osobnym ukazem pozwolił w Królestwie Polskiem zbierać świętopietrze z okazyi jubileuszu Ojca św. — Z Konstantynopola wyjeżdża ormiańsko katolicki patryarcha Azarian do Rzymu, aby w imieniu sułtana złożyć Papieżowi w darze złotą, brylantami wysadzaną tabakierkę i wyrazić najprzyjaźniejsze uczucie Jego Sułtańskiej Mości. Wielki wezyr oznajmia w osobnej nocie kardynałowi Rampolli o tej misyi patryarchy Azariana, który zarazem przynieść ma honorowe odznaki kardynałowi Mocenni i Ledochowskiemu.

— **Nowe sklepiki chrześcijańskie.** Rada gminna miasta Czchowa, chcąc przyjść w pomoc mającemu się założyć sklepikowi Kółka rolniczego w miasteczku Czchowie, ofiarowała na rok jeden bezinteresownie lokal na sklepik, składający się z trzech ubikacyj i zajęła się wyrestaurowaniem takowego. Podając do wiadomości ogólnej ten szlachetny a godny objaw poczucia obywatelskiego tutejszej Reprezentacyi miejskiej, składa Zarząd Kółka rolniczego w imieniu swych członków publiczne podziękowanie za dar, który dla rozwoju sklepiku, szczególnie w pierwszym roku ma doniosłe znaczenie.

Dr Wiktor Łowczowski, zast. przewod.   *Ks. Józef Stopa*, prob. i przewod.

W Toniach pod Krakowem założył proboszcz tamtejszy ks. Michalik i kilku obywateli sklepik chrześcijański.

— **Nowe Kółka rolnicze**. W Krukienicach założono w dniu 8 stycznia Kółko rolnicze i oficyaliści miejscowego skarbu krzątają się około zaprowadzenia sklepu i gospody chrześcijańskiej. Przewodniczącym wybrano Romana hr. Drohojowskiego.

Donoszą z Jaślisk o założeniu Kółka rolniczego. Ks. Biskup Solecki nietylko nadesłał błogosławieństwo dla tej tak pożytecznej instytucyi, ale nadto złożył i odpowiednią kwotę na pierwszą zapomogę dla zaprowadzenia sklepiku chrześcijańskiego, aby tym sposobem ubogi lud górski oswobodzić od wyzysku lichwiarzy.

— **Z Gdowa**. W zeszłym miesiącu odbyło się tu pod przewodnictwem p. Eugeniusza Reinera, właściciela dóbr Zagorzany, walne zgromadzenie członków „Kasy oszczędności i pożyczek“ systemu Raiffeisena. Do pracy około założenia i prowadzenia kasy złączyły się tu wszystkie ludowi życzliwe czynniki: dwór, duchowieństwo, szkoła i lud. I tak do Rady nadzorczej wybrani zostali pp: Eugeniusz Reiner, wł. dóbr Zagorzany, jako prezes; oraz pp. Władysław Kwieciński, dzierżawca Zagorzan i Zalesian; Rudolf Socki, wł. realności i kupiec w Gdowie; Piotr Strojny, wł. gospodarstwa i przełożony gminy Fałkowice; Ludwik Gorczak, wł. realności i majster murarski w Gdowie. Do zarządu zaś kasą zostali wybrani, jako przełożony X. Michał Kolor, proboszcz w Gdowie; zastępcą przełożonego X. Franciszek Błahut, wikaryusz w Gdowie; członkami pp.: Wincenty Karczmarczyk, naczelnik gminy Gdów, wł. realności; Szymon Boguta, organista, i Marcin Dydel, gospodarz. Kasyerem wybrany p. Józef Słósarczyk, poczmistrz w Gdowie. Wysokość kapitału obrotowego oznaczoną została na razie na 8.000 zlr. Kwota najwyższej wkładki oszczędności oznaczoną została na 1.000 zł., najniższej na 1 złr. Do guldena można składać centami za osobnemi kwitkami. Kredyt dla jednej osoby nie może przekraczać 300 złr. Początek zrobiony, a że dobra praca przyniesie pożytek, nie można wątpić.

— **Wypadek.** W sobotę dnia 21 b. m. o godzinie 8ej wieczorem w fabryce pilników p. Bartika przy ulicy Lubicz, w Krakowie, smutnemu wypadkowi ulegli dwaj robotnicy. Ciężki kamień upadając, w spadku zgniótł Antoniemu Chwelikowi klatkę piersiową i złamał jedno żebro z prawej strony — drugiemu zdruzgotał nogę. Bezprzytomnego Chwelika odwieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie w trzy godziny zmarł.

— **Porzucony.** Dnia 24 b. m. o godzinie wpół do 11 ej, ludzie jadący z Czarnej wsi, przywieźli wynędzniałego i chorego starca, którego na ulicy Karmelickiej w Krakowie wysadziwszy, odjechali. Strażnik policyjny zaopiekowawszy się na razie starcem, odprowadził go do najbliższej sieni, poczem zawezwał pogotowie ratunkowe celem odwiezienia chorego do szpitala.

— **Samobójstwo.** W Wiedniu dnia 24 stycznia zastrzelił się Mikołaj Karmiński, właściciel pisma *Armee und Marine Zeitung*, znany jako główny świadek w głośnym procesie stanisławowskim o oszustwa przy asenterunku. Karmiński pochodził ze Stanisławowa. Powodem samobójstwa nieuleczalna choroba.

— **Środek na cholerę.** Jako środek antycholeryczny i desynfekcyjny ma być czysty dziegieć wyrabiany z drzewa sosnowego, który rozpuszczony w potażu gryzącym a nawet w wodzie, zabija w ciągu kilku minut laseczniki. Tak przynajmniej twierdzi Dr Nenski w najnowszej broszurze, wydanej o zabezpieczeniu się od cholery.

— **Mrozy.** W Pradze czeskiej zmarzł żołnierz na

posterunku. Gdy przyszła zmiana, już zastała go nieżywego. — W Czechach zamarzła w polu cała banda cyganów, złożona z 16 osób.

W dniu 8 b. m. cały port w Odesie pokrył się lodem. Okrętom nadchodzącym wycinają drogę i w taki tylko sposób zdolne są wejść do przystani.

W Berlinie było d. 20 b. m. 18° R. W nocy zmarzły 3 osoby, a bardzo wiele z odmrożonemi członkami zgłaszało się do stacyj ratunkowych. Z powodu zamieci śnieżnych, dowóz żywności do miasta bardzo utrudniony.

W Poznaniu w pobliżu ogrodu zoologicznego znaleziono 15 b. m. po południu na pół zmarzniętego mężczyznę. Przeniesiono go do policyi, gdzie atoli zmarł. Był to górnik z Gelsenkirchen, który prawdopodobnie z powodu tamtejszego strejku do domu powracał. W portmonetce znaleziono u niego jeszcze 27 marek a w kieszonce kamizelki dość cenny zegarek.

Na drodze z Niemieckich Piekar do Szarleja znaleziono pewną dziewczynę z kopalni zmarzniętą.

Znaleziono już niemało wróbli zmarzniętych wskutek zimna i głodu.

— **Królewska Huta.** Onegdaj przyszło do karczmarza Raka dwóch pijanych robotników S. i J. i żądali wódki. Karczmarz, widząc, że już są pijani, wezwał ich, aby lokal jego opuścili, co pijanych tak oburzyło, że tak karczmarza, jak i córkę jego ciężko pobili i poranili. Dopiero przy pomocy sąsiadów udało się napastników przytrzymać i oddać w ręce policyi. Oj, ta gorzałka!

— **Śmierć z zaczadzenia.** Ze wszystkich stron dochodzą nas wieści o wypadkach śmierci wskutek zaczadzenia i tak: we Lwowie niedawno zdarzył się wypadek, iż dwaj bracia Wysoki nocując w mieszkaniu swej siostry, która wyjechała na kilka dni z domu, napalili w piecu, położyli się spać i więcej już nie wstali. Śmierć nastąpiła wskutek zaczadzenia.

W Chełmży w Prusach, pięcioro dzieci robotnika Zaleskiego zaczadziło się w dniu 15 b. m. Zaleska napaliwszy w piecu, zamknęła izbę i wyszła, pozostawiając 5 dzieci swoich, z których najstarsze liczyło 7 lat, bez dozoru w domu. Sąsiadki opowiadają, że najstarsze dziecko rąbało węgle w kawałki i rzucało na ogień. Gdy Zaleska po 2 godzinach do domu wróciła, zastała dziatwę bez duszy. Wszelkie usiłowania, aby je przywrócić do życia były bezskuteczne.

— **W Swinkowie** w Poznańskiem zastrzelił się przez nieostrożność parobek, który widząc, że syn gospodarza K. udając się do karczmy, fuzyę przy wrotach postawił, chciał ją szparą na drugą stronę przedostać, przyczem fuzya wystrzeliła i ugodziła go w brzuch. Śmierć nastąpiła bezzwłocznie.

— **Z pod Srody.** W sobotę minioną było polowanie w Kleszczewie. Chłopiec 15-letni, który był do naganki, wracał nad wieczorem do Srody. W blizkości Topoli (folwarku) bardzo mu nagle mróz dokuczył, że nie mógł ujść dalej. Przechodził tamtędy sługa policyjny S. z jakimś chłopcem i słyszał wołanie jakieś, ale nie zwrócił na to uwagi. Było to wołanie owego wracającego z polowania. Biedak nie znalazłszy pomocy, upadł na ziemię i został bez duszy. W ręku trzymał jeszcze bułkę, której nie dojadł. Zapewne na polowaniu rozdawano wódkę, tej się napił, a będąc naczczo prawie, łatwo głowę zaprószył i siłę woli i odporu stracił — i tak zginął. Oby to przestrogą było dla innych.

— **Oszustwo i krzywoprzysięztwo.** W Wałczu żona kupca Fürsta sprzedała jakiemuś klientowi materyał według rzetelnej wagi za 5 fen. za mało. Gdy się ów klient o ową przynależność upomniał, wyrzucono go z kramu, wskutek czego wynikł proces i w końcu skazano kupcową na 50 marek kary. Matka jej, kupcowa Bernstein, chcąc przyjść córce w pomoc, namówiła żydówkę Dorę do krzywoprzysięztwa, aby poświadczyła, iż przy sprzedaży była obecną i waga była rzetelną. Prawda wyszła na wierzch. Bernsteinową wpakowano na 3 lata do domu karnego, Dorę na 2 lata — i to wszystko poszło o 5 fenigów!

— **W Glocester** straszna odegrała się niedawno scena. Trzy-letnia córeczka pewnego fabrykanta, pozostawiona na chwilkę samą od piastunki, wypadła z okna na dwór i zabiła się. Matka, która w tej właśnie chwili wchodziła do pokoju, chcąc dziecko ratować, niejako w obłędzie za niem na dwór wyskoczyła i także została na miejscu trupem. A tu właśnie nadjeżdża ojciec. Dowiedziawszy się, iż owa piastunka spowodowała tyle nieszczęścia, zastrzelił najprzód ją, a potem sobie odebrał życie.

— **Napad wilków.** Drogą ku Kulikowi jechało w nocy z dnia 18 na 19 b. m. kilku żydów z cielętami. Niedaleko Kulikowa napadło żydów stado wilków. Żydzi chcąc się ratować, wyrzucili im cielęta na żer, lecz wśród tego wypadł i jeden żyd z wozu. Na hałas wszczęty przez żydów, zbiegli się okoliczni włościanie z drągami, odpędzili wilki i pozbierali cielęta, żyda jednak uratować nie zdołano.

— **Wybuch gazów piorunującyah.** W nowo założonym szybie koło Osieka dnia 25 b. m. nastąpił wybuch gazów piorunujących. Według doniesień dziennikarskich, do kopalń w Osieku spuściło się razem 250 górników; z tej liczby sprawdzono dotychczas śmierć 100; w dalszym ciągu wydobyto 56 zabitych i rannych. W palącym się szybie pozostało jeszcze 60 górników, których ratunek jest prawdopodobnie niemożliwy. Górnicy, którzy próbowali spuścić się do kopalni dla niesienia ratunku, musieli powrócić bez skutku, z powodu niebezpieczeństwa uduszenia.

— **Emigracya do Ameryki Północnej.** Ze sprawozdań, nadesłanych przez austro-węgierskie konsulaty w Ameryce Północnej do wiedeńskiego Ministerstwa handlu, wynika, że emigranci, którzy przybywają do Ameryki bez znajomości miejscowego języka, a zwłaszcza bez wykształcenia w jakimkolwiek zawodzie, nie mogą znaleźć zatrudnienia nawet na najbardziej zależnych stanowiskach i wydani są na łup jak największej nędzy. Ponieważ ciągle jeszcze przybywa do Ameryki z Austro-Węgier znaczna liczba osób, złudzonych niesumiennemi obietnicami, jest rzeczą wskazaną, aby przestrzegać ludność przed smutnym losem, jaki czeka emigrantów.

Rozmaitości.

Wyleczenie suchot. Prof. Bilroth w Wiedniu i prof. Koch w Berlinie, otrzymali następujące zawiadomienie: „W jesieni r. z. w Wekelsdorfie orzekli lekarze, iż żona garbarza Hoffmana ma galopujące suchoty; nie było żadnej nadziei wyzdrowienia, owszem zgon był bliski.

Mąż zrozpaczony, zaczął ją leczyć według swojego rozumu, mianowicie kazał jej bez przerwy inhalować opary sosnowe, a w pokoju gotował bezustannie w otwartym garnku wodę sosnową, której para przepełniała powietrze. Hoffman używał także kąpieli sosnowych na reumatyczne obrzmienie. Po kilku dniach odzyskała chora apetyt, wydzieliny się zmniejszały; Dr Ausorge sprawdził ten niespodziewany skutek i polecił eksperyment dalej prowadzić, gdyż znalazł znaczne polepszenie. Po czterech tygodniach pacyentka zupełnie wyzdrowiała; dotąd niema śladu recydywy". Dr Ausorge potwierdza cały wypadek.

Liczne potomstwo. Wspaniałem potomstwem cieszy się sędziwa królowa Wiktorya angielska. Liczy ona obecnie 55 żyjących potomków, z tych: 6 dzieci, 36 wnuków i 13 prawnuków, z których najmłodsze niedawno jest urodzone — córeczka księżny Ludwikowy Battenberskiej.

W niesłychany komiczny sposób małpy na Jawie łowią ulubione swe pożywienie, kraby, które w wielkiej obfitości żyją w wyrwach piaszczystych, ciągnących się wzdłuż wybrzeży. Małpa siada na brzegu, opuszcza ogon w wodę i czeka, dopóki żarłoczny krab nie rzuci się na łup w postaci małpiego ogona. Małpa cierpliwie pozwala się kąsać, dopóki nie poczuje, iż kleszcze raka dostatecznie już wpiły się w ogon. Wówczas odbiega szybko od brzegu i póty bije ogonem o ziemię, póki nie potrzaska kraba na drobne części. Wówczas zjada mięso raka z ukontentowaniem, które musi być niemałe, jeżeli małpa znosi dlań dotkliwy ból fizyczny.

Satrapa rosyjski. W Taszkiencie, w prowincyi Turkestan, mieszka od 20 lat wielki książę Mikołaj Konstantynowicz, wuj cara, dotknięty jego niełaską. Otóż ów pan tyranizuje swoją służbę i dopuszcza się nadużyć, o których rozpowiadają w całej okolicy. Niedawno kazał zbudować dla siebie wspaniały pałac, mieszka jednak mimo to wraz ze swoją żoną w bardzo skromnym i ubogim domku. Małżonka wielkiego księcia spędza dni w najgorszym humorze i prowadzi nędzne życie: często bowiem pan małżonek zbyt wyraźnie objawia na jej ciele niezadowolenie, czyli po prostu bije ją nielitościwie. Innem dziwactwem wielkiego księcia jest nawyknienie do chodzenia w niezbyt czystym szlafroku. Na usługi księcia stoi gotowych zawsze 20 kozaków, oddanych duszą i ciałem swemu panu; nieraz dali się uczuć dotkliwie tym ludziom, którzy ośmielili się obrazić księcia. Zwykle książę każe pochwycić takiego nieszczęśliwego, zakopać w piasku po szyję i pozostawić przez cały dzień pod palącemi promieniami słońca. Jakiś lekarz w podobny sposób skarcony, dostał pomieszania zmysłów. Nic dziwnego, że nieustannie do Petersburga nadchodzą skargi i że wskutek takowych wysłał car do Taszkientu jenerała Baranaha dla zbadania umysłu wielkiego księcia. Jenerał wkrótce umarł. Rozchodzą się pogłoski, że go podobno otruto.

Jakich mamy cywilizatorów! W Warszawie umarł niedawno były radca szkolny Piotr Dymitr Sołomin. Bieg jego życia był następujący: Minister oświecenia hr. Adlerberg miał kucharza, który przez długie lata dobre i smaczne gotował mu obiady. Po niejakim czasie minister zauważył, że potrawy coraz mniej były smaczne, dopytywał się o powód i dowiedział się, że kucharz ów, już znacznie wiekiem podeszły, nie mógł wydołać zadaniu. Polecił tedy minister, aby kucharza zwolniono z obowiązków i dano mu odpowiednie wiekowi jego zatrudnienie. Kiedy ów minister przybył pewnego razu do Warszawy na inspekcyę — przedstawiły mu się wszelkie władze szkolne na dworcu. Pomiędzy osobami witającymi ministra, stanął w złocistym mundurze inspektor warszawskiego okręgu szkolnego, a w tym inspektorze poznał hr. Adlerberg swego starego kucharza, Piotra Dymitra Sołomina!

Słynny cesarz chiński Kanghi, który panował od r. 1661—1722, obchodził pewnego razu święto Nowego Roku w klasztorze budystów na Złotej Wyspie pod Czinkiang, a w wigilię święta drażniło go wielce rechtanie licznych trzód nierogacizny na pobliskiej stacyi celnej. Chcąc szybko mieć spokój, rozkazał cesarz, aby na Złotej Wyspie, w przeddzień Nowego Roku nie pobierano cła od świni. Ponieważ jednak po chińsku „tszu", świnie, brzmi tak samo, jak „tszu", wszystkie — przeto minister zrozumiał ustnie dany rozkarz, że „wszystkie" cła mają być w przeddzień Nowego Roku zniesione i wydał odpowiednie polecenia. Skoro nieporozumienie wyjaśniło się, cesarz nie chciał już rozkazu odwoływać i do dnia dzisiejszego na Złotej Wyspie w wigilię Nowego Roku, żadne cła nie są pobierane.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 24 stycznia.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. — ct. do 8 złr. 30 ct., za czerwoną od 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 20 ct., za żółtą od 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 15 ct., za żyto od 6 złr. 70 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień browarny od 6 złr. — ct. do 6 złr. 50 ct., na kaszę od 5 złr. 40 ct. do 5 złr. 60 ct., za owies od 5 złr. 70 ct. do 6 złr. — ct., za rzepak od 11 złr. 75 ct. do 11 złr. 80 ct., za koniczynę czerwoną od 55 złr. do 68 złr., za białą od 65 złr. do 75 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
29	*Nied. 4 Starozap.* Franciszka Salez.	7	20	4	26
30	Pon. Hiacynty i Martyny p. m.	7	18	4	28
31	Wt. Albertonii-Ludwiki wd.	7	17	4	30
	Luty ma dni 28.				
1	Śr. *Wigilia.* Ignacego b. m. ◉	7	15	4	32
2	Cz. *Oczyszczenie N. Maryi P.*	7	14	4	34
3	Piąt. Błażeja bisk. m.	7	13	4	35
4	Sob. Weroniki panny.	7	11	4	37

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".